DEMOKRATA POLSKI.

Demokrata Polski wychodzi cztery razy na miesiąc. Prenumerata na ćwierć roku czyli na 12ście półarkuszy, wynosi franków trzy.

Adres Redakcyi à M. Thomas Krzyżanowski, 5, rue de Touraine St Germain, à Paris.

Dnia 26 lipca 1848.

KRÓTKI OPIS ZJAZDU SŁOWIAŃSKIEGO ORAZ WYPADKÓW ZASZŁYCH W PRADZE.

Kiedy zgromadzony niemiecki parlament w Frankfurcie, chciał Czechy wcielać do Niemiec, a ministerstwo pruskie pół Księstwa Poznańskiego zagrabiało także do Niemiec, — członek jeden centralnego Komitetu Polskiego w Poznaniu, uczynił na posiedzeniu wniosek, że Polacy Poznańscy powinni razem z Czechami protestować przeciw takiemu łupiestwu, przez utworzenie kongresu; połączone siły, zwłaszcza, że i innych Słowian zachodnich do tego przyciągnąć będzie można, nadadzą protestacyi więcéj powagi; i że wielki to może wywrzeć wpływ polityczny na Europę, — bo Kongres Słowiański stanie jako coś równego na przeciwko Parlamentu Rzeszy Niemieckiéj, i pokaże w Słowiańszczyznie inne dążenie jak do caryzmu. Komitet Poznański zostawił to staraniom wnioskującego, który napisał do swoich przyjacioł w Pradze i otrzymał odpowiedź, że Kongres rozpocznie się dnia 31 maja, zupełnie podług jego myśli i życzenia.

Nim na działania Kongresu przyjdziemy, trzeba o Czechach nadmienić. Czechów-Słowian w Czechach, Morawii i Szląsku, jest do 5 milionów. Miasta są w znacznej części niemieckie; niektóre powiaty od granicy saskiéj są czysto niemieckie: w ogóle Czechów-Niemców jest może 1 milion. W ostatnich latach literatura Czechów podniosła się znacznie, patryotyzm słowiański nabrał siły; wielu Niemców, ktorzy mówią po słowiańsku, zachwycili interes słowiański, i naraz miasto Praga, które 10 lat temu było czysto niemieckie, stało się słowiańskiém; niesłychać na ulicy nikogo, ktoby rozmawiał po niemiecku. Dawniéj Czechowie trudnili się tylko filologicznémi i historycznémi badaniami swéj narodowości, ale od Rewolucyi Francuzkiéj z 24 lutego, od oderwania się Węgier od Austryi, a szczególniéj od marcowéj Rewolucyi w Wiedniu, i zyskania niepodległéj prassy, żyją samą tylko polityką. W Czechach są trzy stronnictwa: jedno wielkiéj szlachty, którego sława przodków i majątki wyszły z łaski cesarskiéj. Ta szlachta jest niemiecka, nie lubi Słowian, chciałaby daléj rządzić, jak rządziła wielką całą Austryą, a nie małémi Czechami. Na czele tego stronnictwa, stoi Leon Thun prezes rządu czeskiego, Lobkowitze i inni. Drugie stronnictwo jest czysto-słowiańskie, składa się z ludzi uczonych, chciałoby niepodległości swego kraju, czy to pod formą konstytucyjną z królem, czy pod formą republikancką, jak okażą okoliczności. Najgłówniejsze w niém osoby, uczony Szafarzik, baron Neuberk i inni. Pierwsze stronnictwo jest zupełnie reakcyjne, drugie postępowe, ale na drodze pokoju; wierzy ono, że monarchia austryacka przy rządzie konstytucyjnym musi się stać słowiańską, bo na sejmie wiedeńskim będzie głosowało przez swych reprezentantów 17 milionów Słowian, a 4 miliony Niemców. Żąda, aby Królestwo Kroacyi, Slawonii i Dalmacyi było oddzielone od Węgier; aby Słowacy i Rusini, którzy w północnych Węgrzech stanowią całe powiaty, byli zaliczeni do Czechów.

Znany historyk, Palacky, człowiek biegły w polityce, nie należy do żadnego stronnictwa, ale się zgadza i z arystokracyą zniemczałą i z patryotami uczonymi, a równie jest Niemcem jak Czechem; pisał też historyę czeską po niemiecku i po czesku, a był czas, że go chciano zrobić ministrem cesarstwa austryackiego.

Stronnictwo arystokratyczno-niemieckie nienawidzi Polski i Polaków, stronnictwo zaś uczone słowiańskie, ceni ich bardzo wysoko, i niepodległość dawnéj Polski uważa za podstawę wolności i potęgi wszystkich Słowian.

Palacky o Polskę się nie kłopoce, ale powiada, że w skutek ciążenia wypadków historycznych, od Czechów wyjdzie monarchia konstytucyjna słowiańska, która z czasem a może w wiekach dalszych, rozciągnie się po nad Dunajem i za Dunaj ku Konstantynopolowi.

Trzecie stronnictwo składają młodzi uczeni, mieszczanie mniéj oświeceni, wyrobnicy i lud wiejski. Ci chcieliby urzędników Niemców i zniemczałych czeskich arystokratów powyrzucać oknem, jakto zwyczaj rewolucyjny czeski, i z kraju wypędzić. Wierzą tylko w Republikę Demokratyczną Czeską, którąby stanowiła część wielkiéj Konfederacyi Słowiańskiéj. Polaków cenią i kochają bardzo, czytają polskie książki, układają pieśni narodowe na wzór polski, noszą polskie czapki.

Jak stronnictwo arystokratyczno-niemieckie sprzyja Rossyj na drodze dyplomatycznéj, tak obadwa stronnictwa drugie, uważają za najlepszych swoich sprzymierzeńców Włochów, którzy się już wydostali na niepodległość

z pod panowania Niemców, oraz Francyę, która niosąc przez świat missyę wolności, musi nareszcie, jeżeli sama nie chce zginąć, wyswobadzać każdą narodowość i która okazuje tyle sympatyi dla jednych Słowian co dawniéj pojęli wolność, to jest dla Polaków.

Po zebraniu się deputowanych od Słowian austryackich oraz zjechaniu rozmaitych uczonych i ludzi mających zaufanie między Polakami Księstwa Poznańskiego i przybyciu kilku z Emigracyi otworzono kongres. Podzielony on został na trzy sekcye z powodu trojakich bardzo odrębnych interesów. Pierwsza sekcya była polska; do niéj przybyło najwięcéj Galicyanów, potém Polaków z Poznańskiego. Jéj prezesem został Libelt z Poznania, a sekretarzem Konstanty Zalewski z Bruxelli. Ponieważ deputowani Galicyi jedni byli Polacy, a drudzy Rusini, przeto na wice-prezesa obrano ruskiego kanonika Giliniewicza, a na podsekretarza Rusina Żaklińskiego. Pokazało się, że pomiędzy Rusinami byli niektórzy przenajęci przez Austryaków, aby dopominaniem się utrzymania języka ruskiego, w połowie Galicyi, zakłócili sekcyę polską, jednakże to nie odniosło skutku, bo kiedy sekcya głosowała w rzeczach ruskich, zawsze 25 Rusinów głosowało równo z Polakami, a tylko 5 oddzielnie. Rusini sami dowodzili, że ich historya od polskiéj przez 500 lat w niczém się nie oddziela; że ich języki różnią się tylko drobnémi odmianami w deklinowaniu i konjugowaniu, że lubo religia teraz już do polityki ludów wolnych wchodzić nie może, przecież i ta mało różna: prawda, że Rusini odbywają nabożeństwo po słowiańsku, ale przecież uznają władzę papieża, równie jak drudzy Galicyanie. Bardziéj prawie Polacy niż Rusini byli za tém, że kiedy w Galicyi lud ruski obyczajami nieco się różni od polskiego, trzeba aby w szkole i do komendy gwardyi narodowéj, oraz po władzach municypalnych i komunalnych wschodniéj Galicyi, gdzie lud jest ruski, używano języka ruskiego, oraz żeby na sejmie galicyjskim wolno było mówić każdemu po rusku, zwłaszcza że kto tylko umie po polsku, język ten rozumie; nareszcie aby na prośby podawane do władz po rusku, odpowiadano w tymże dyalekcie. Rusini na dowód, że są tym samym narodem co Polacy, przytaczali, że król polski Michał Wiśniowiecki, a nawet Sobieski byli rodowitymi Rusinami; nie umieli zaś zdecydować czy nawet Kościuszko był Polak a nie Rusin. Ponieważ uważali się za zupełnie jeden naród z Polakami i pragnęli wolności i niepodległości Polski, przeto Polacy nie wdawali się w spór, który nie mógł być politycznym, ale byłby musiał zostać genealogicznym. Nie udało się więc ajentom austryackim zakłócić sekcyę polską na kongresie pragskim, i nie trzeba się lękać, aby w Galicyi dała się rozniecić ta kłótnia, bo tam oprócz księży ruskich bałamuconych przez Rossyę i Austryaków, nikt nie wie czy jest Rusinem czy Polakiem. Dawniéj Austryacy nie pozwalali nikomu z kościoła łacińskiego przechodzić do słowiańskiego, ani ze słowiańskiego do łacińskiego, ale dziś zapewne nie jeden Rusin zostanie nawet księdzem łacińskim, jakto bywało za dawnych polskich czasów, i jak wiemy o naszym sławnym historyku XVI wieku, Orzechowskim i wielu innych sławnych ludziach. Niech te koncessye dla Rusinów uczynione przez Polaków w Pradze nie kolą nikogo w oczy: w Polsce szlacheckiéj, szlachta polska osiedlona na Wołyniu, Podolu i Białéj Rusi, była wyborném ogniwem, wiążącém te kraje z Rzecząpospolitą Polską, ale od chwili, kiedy każdy doletni człowiek został wyborcą, kiedy chłopi Galicyjscy weszli do izby prawodawczéj wiedeńskiéj, trzeba nam najzupełniejszego braterstwa z Rusinami Galicyjskimi, aby mieć za sobą Rusinów dalszych. Sekcya polska składała się z 63 członków.

Drugą sekcyę stanowili Czesi oraz Słowacy węgierscy. Jako miejscowi zebrali się liczniéj, i było ich do dwóchset.

Trzecia sekcya miała Illirów i Serbów może pięćdziesięciu razem.

Trzy te sekcye nie radziły nigdy razem, lecz każda wyznaczyła kommisyę w liczbie szesnastu osób i tylko trzy te kommisye, zwane Wielkim Komitetem, roztrząsały wspólne interesa Słowian całego zachodu. Kommisya zaś ta składała się ze samych Słowian austryackich. Prezesem Wielkiego Komitetu był Palacky, a wice-prezesami Lubomirski Polak i Stanko Vraz, znakomity poeta illiryjski.

Sekcya południowych Słowian czyli Illirów popędzała czynności kongresu, bo mówiła, że u niéj rozpoczyna się wojna przeciw Madziarom. Całe bowiem Królestwo Kroackie, Slawońskie i Dalmackie wraz z Banatem zamieszkałe przez samych Słowian; nawet we właściwych Węgrzech, pomiędzy Madziarami, rozrucone są powiaty albo wsie przez pokolenie słowiańskie zowiące się Słowakami, lub przez Rusinów osadzone. Słowian w Królestwie Węgierskiém jest cztéry miliony a Madziarów bodaj półtora miliona. Są we Węgrzech jeszcze Niemcy, Komani, Jazygi, Szeklowie, Cygani, Wołosi. Tyle pomieszanych narodów osłabiają władzę rządu węgierskiego. Pomimo to wszystko Polacy pamiętają, że Polska przez tysiąc lat zachowywała pokój z Węgrami, że Węgrowie dziś niepodlegli mają rząd oddzielny, że od nich możnaby mieć pomoc dla Galicyi, obiecywali Illirom że poślą z kongresu pragskiego pośredników do Węgier, którzyby godzili Madziarów ze Słowianami; atoli Illirowie nie chcieli o tém ani słuchać, lecz żądali aby cały Kongres posłał deputacyę do cesarza austryackiego do Insbrucka z prośbą o uwolnienie Królestwa Kroacyi, Slawonii i Dalmacyi, oraz Banatu od należenia do Węgier, i żeby te ziemie słowiańskie stanowiły zupełnie oddzielne państwo. Polacy wzdrygali się, i Illirowie odstąpili od wniosku. W rozmowach zaś prywatnych, wszyscy Słowianie węgierscy starali się wybić Polakom z głowy sympatyę

dla Madziarów, twierdząc: że Polacy odwiecznie przyjaźnili się z Węgrzynami, aleć Madziarowie i Węgrzyni co innego. Ogólny wyraz Węgrzyni znaczy razem Słowianina i Madziara we Węgrzech; Polacy sympatyzowali tak długo z obudwoma, dopókąd nie było różnicy, teraz gdy jeden dobył miecza na drugiego, gdy się z sobą pogodzić nie mogą, Polacy powinni się zastanowić, z którym trzymać mają. Lud madziarski może być zupełnie zacny, jest waleczny, ale on ziemie słowiańskie najechał i zabrał, do tego czasu w stosunku łupiezcy, ciemiężyciela, pana feodalnego nad Słowianinem dokazywał. Być we Węgrzech Madziarem, chociaż najuboższym, chociaż wyrobnikiem, jest to mieć przywiléj, być arystokratą względem Słowianina. Skąd Słowianie, których trzy razy tyle we Węgrzech jak Madziarów, mają być zmuszani do używania języka madziarskiego równie we władzach urzędowych jak szkołach? A przecież Madziarowie nie mają takiéj literatury jak Francuzi, Anglicy, Niemcy, albo i Polacy, ale język gruby, niewyrobiony, prawie barbarzyński, od słowiańskich daleko niższy. I któż to Słowianami tak despotycznie rządzi? Oto demokraci madziarscy : Kossuth i Batthyanyi. Upadają dziś wszelkie przywileje, muszą upaść i madziarskie; zakorzenione zaś są głęboko w stosunkach, bo się zakorzeniły aż od czasów upadku państwa rzymskiego na zachodzie; nie dadzą się usunąć na drodze pojednawczéj, bo Madziar odda majątek i życie, ale swą narodowość i język ma za święte, za przeznaczone do panowania, będzie niémi wiecznie tłoczył Słowianina; więc musi być wojna i wojna krwawa. Słowianie będą mogli mieć napis na swych chorągwiach: «Precz z niewolą, prawo człowieka, braterstwo.» Napis taki byłby ironią na chorągwiach madziarskich. Nie biorąc jeszcze innych względów na uwagę, czyż godzi się pytać z kim Polacy trzymać powinni, jeżeli cenią wolność, prawdę i sprawiedliwość. Słowianie pochodzą z jednéj krwi z Polakami, uznają ich za starszych braci, świadomych w polityce, za męczenników miłości ojczyzny; Polacy, byle tylko okazali przywiązanie braterskie, mogą liczyć na trwałe sprzymierze, bo pomiędzy swoją, to jest słowiańską familią, mogliżby, z pogwałceniem praw człowieka, wiązać się z Madziarami, aby gnębić i wolność i braci swoich?

Były to argumenta tak silne, że Polacy nie umieli na nie odpowiedzieć inaczéj, tylko, że przecie i Madziarowie nie powinni być w pień wycięci, a dla tego błagają braci Słowian, aby na drodze zgody starali się swe spory z Madziarami ułatwić.

Według programatu głównie przez Czechów ułożonego, Kongres zebrany w Pradze miał oświadczyć, że Słowianie austryaccy zawięzują jedno państwo Austryacko-Słowiańskie, od którego nie wykluczają Niemców, Madziarów, ani Włochów, gdyby do niego należeć chcieli; że to państwo ma być konstytucyjne, a nie da się zagrabiać ani Rzeszy Niemieckiéj od zachodu, ani Rossyi od wschodu. Wszystkie pokolenia słowiańskie Austryi dawnéj (z Węgrami) przyrzekają sobie w tym względzie pomoc przez przymierze. Zjednoczenie słowiańskie będzie silne, bo się będzie opierało na pokrewieństwie pokoleń. Słowianie nie chcą panować nad nikim, ale nie pozwolą panować nad sobą ani Niemcom, ani Madziarom. Wszyscy Słowianie zachodni i południowi dołożą starania, aby Rossya zaprzestała gnębić Polaków, bo te dwa wielkie narody są przeznaczone, aby stały na równéj wysokości obok siebie. Słowianie zostający pod panowaniem tureckiém muszą być wyswobodzeni. U rządu pruskiego i saskiego wyjedna się szanowanie Słowian-Wendów nad Elbą (jest ich jeszcze około 60,000). O Polakach pod pruskiém panowaniem nie wspomniono w programacie, ponieważ przyjęto konieczną potrzebę niepodległéj Polski. Nakoniec miano ułożyć uroczystą protestacyę aby Narodowe Zgromadzenie niemieckie nie zagrabiało do Niemiec żadnego kraju słowiańskiego, a więc ani Czech ani Poznania.

Biorąc niejako te punkta programatu, polska sekcya na wniosek Libelta wygotowała projekta dwóch Manifestów: jednego du Ludów europejskich; a drugiego, do cesarza austryackiego. Punkta w tych manifestach były główne: że Słowianie austryaccy łączą się w jedno państwo konstytucyjne pod władzą cesarza; że to połączenie nie może stać na zawadzie utworzeniu niepodległéj Polski, do któréj powinna należeć Galicya; że Słowianie nie będą uznawali żadnego obcego panowania; że uznając zasady demokratyczne, mogą utrzymywać przymierze i przyjaźń tylko z ludami wolnemi; że nie odstąpią od praw swobody, a mianowicie wolności druku, równości, i t. d. w manifeście do cesarza położono, aby Polskiéj Emigracyi dozwolony był pobyt w całém państwie. Wreszcie zamieszczono to wszystko, co było w programacie przez tymczasowy Komitet kongresowy ułożone, a zasadom demokratycznym i polskim nieprzeciwne. Według działań Kongresu mogłoby się zdawać, że jemu głównie leżało na sercu utworzenie słowiańsko-austryackiéj monarchii; mała mniejszość rzeczywiście działała w dobréj wierze pod tym względem, ale ta mniejszość nie była wielkiego wpływu, wszystko zaś co głębsze, wiedziało, że utrzymywać Austryę pod jakiémkolwiek imieniem, jest utrzymywać Niemców i Madziarów nad Słowianami; ludzie młodsi tak Czech jak Illiryi za bardzo niecierpią Niemców, aby cesarza Szwaba, jak mówią, z dworem szwabskim, popierać mieli. Co Polacy galicyjscy w tym przedmiocie myślą, niepotrzeba nam wykładać.

Co do rewolucyi pragskiéj. W Czechach, jak powiedziano, a głównie w Pradze, podniosła się od kilku lat narodowość słowiańska i stłumiła całkiem język niemiecki. Rewolucya francuzka z lutego, a bardziéj jeszcze oderwanie się Węgier od Austryi, oraz utworzenie oddzielnego królestwa pod cesarzem, zachęciło Czechów tak dalece do szukania rękojmi dla swéj narodowości, że

utworzyli Komitet, który pod pozorami legalnémi był rewolucyjnym. Na czoło tego Komitetu umiał się postawić Leon hrabia Thun, Niemiec, rodem z Czech, gubernator Czech, arystokrata, reakcyonista, nieprzyjaciel Słowian, ale udający Słowianina. Kiedy w maju b. r. powystawiano nowe barykady, cesarz uciekł do Insbrucka, w Austryi powstał rząd podwójny: jeden przy Pillersdorfie w Wiedniu, drugi przy cesarzu w Insbrucku. Obadwa te rządy były jednym i tymsamym, ale udawały tylko pomiędzy sobą zakłócenie i niezgodę. Bieżące zwyczajne sprawy załatwiał Pillersdorf z Wiednia, ale anti-rewolucyjne, reakcyjne, ludzie od boku cesarskiego z Insbrucka. Czechy chciano równie jak Tyrol zrobić główném gniazdem reakcyi, a Czechy okazywały się do tego niezmiernie przydatnémi, bo mając zamiar utworzenia państwa Słowiańskiego, udawały jakoby im chodziło, żeby cesarz austryacki nie stał pod rozkazami Rzeszy Niemieckiéj. Leon Thun, gubernator cywilny, i Windisch-Graetz, gubernator-wojenny, utworzyli niby rząd tymczasowy czeski z ośmiu osób, znanych z patryotyzmu, ale tego rządu do rządzenia nie przypuszczali, tylko sami krajem władali, i to w duchu ściśle reakcyjnym. Było szemranie pomiędzy Czechami, zjechał się nareszcie Kongres słowiański, wzięli w nim przewagę Polacy, i zaczęły się rozwijać zasady demokratyczne; nasuwała się myśl o skonfederowanéj Rzeczypospolitéj zachodnich i południowych Słowian. Thun i Windisch-Graetz bali się wybuchu, nasprowadzali do Pragi wojska, poosadzali cytadelle i góry działami. Stronnictwo czeskich patryotów młodszych i żwawszych wyprawiło deputacyę do Windisch-Graetza, która protestowała przeciw tym środkom wojennym i żądała strzelby ręcznéj, dział i ładunków dla gwardyi narodowéj w celu utrzymania równowagi przeciw reakcyi. Windisch-Graetz niezważał na to przedstawienie, ale trzymał w pogotowiu wojsko do boju, i gdy lud przez zgiełk uliczny dał zaczepkę, kazał wojsku uderzyć z bagnetem w ręku, napaść na Muzeum narodowe, gdzie się odbywał Kongres słowiański, zabrać jego archiwum, strzelać na dwa hotele, w których mieszkali sami Polacy, zmyślając, że z Muzeum jak z tych hotelów miały paść pierwsze strzały na wojsko.

Różnie ludziom zdawać się może, ale zjazd pragski jest pewnie niezmiernie ważny, tak dla Polski jak dla Słowiańszczyzny, a wreście i dla sprawy wolności ludów europejskich. Na nim Polacy odkryli wielkiego sprzymierzeńca ku odzyskaniu swéj niepodległości i to w bliskim krewnym, którego sympatya z pewnością nie będzie przemijająca; Słowiańszczyzna zachodnia i południowa otworzyła sobie przez Polskę kanał do poznania dróg wolności i niepodległości, do pojmowania idei demokratycznéj i republikanckiéj w celu utworzenia wielkiéj Rzeczypospolitéj skonfederowanéj. Despotyzm moskiewski niepotrafi już zrobić Słowian zachodnich narzędziem do ujarzmienia Europy, a monarchowie niemieccy będą mieli nierównie większą trudność do wchodzenia w spiski z carem przeciw wolności ludów. To zaś, że Kongres słowiański został rozpędzony armatami przez reakcyę austryacką, właśnie doda spiżowéj wytrwałości zbrataniu się ludów słowiańskich, pragnących wolności ludów co się w staréj cywilizacyi jeszcze nieprzeżyły, w których może leżéć nadzieja Europy.

WIADOMOŚCI I DONIESIENIA

— Na posidzeniu d. 5 b. m., Izba Reprezentantów w Berlinie roztrząsała wniosek dotyczący Polski, a w szczególności Wielkiego Księstwa Poznańskiego. Podała go oppozycya, celem wybrania kommissyi z 16 członków złożonéj któraby zrobiła śledztwo z wypadków zaszłych w Poznańskiém, rozebrała postępowanie rządu w tym względzie; oznaczyła z któréj strony dopuszczono się gwałtów i nadużyć, nareszcie aby wskazała środki do utrzymania porządku i spokojności w prowincyi reorganizując takową. Wyznaczenie na taki cel kommissyi uważano powszechnie za słuszne — niezbędne. Nawet ministrowie nie śmieli zbijać takiego wniosku. Owszem, Minister spraw wewnętrznych w imieniu wszystkich swoich kollegów, wyjąwszy jednego, który się podał do dymissyi jeszcze przed rozpoczęciem dyskussyi, oświadczył że nowe ministeryum z radością dowiedziało się o projekcie wybrania kommissyi, któraby wspólnie z niém działała dla odkrycia prawdy; że ministeryum samo byłoby przyszło z podobnym wnioskiem gdyby go nie uprzedzono; że wreszcie domagał się aby ono wyłącznie odpowiadało, za wykonać się mające śledztwo. Po takiém oświadczeniu, Izba przystąpiła do głosowania; rozdzielono wniosek na kilka paragrafów, i na każdy z osobna wotowano. Wypadek z wotowania okazał się następujący: Izba zostawia kommissyi zupełną wolność w spełnieniu powierzonéj jéj missyi, ale nie pozwala udać się na grunt śledztwa, i tylko przyznaje jéj prawo przywołania przed siebie urzędników i innych osób z Poznańskiego i dostarczenia jéj dokumentów dotyczących téj sprawy.

Uderzającą jest zapewne tak oczywista sprzeczność pomiędzy decyzyami Sejmu Berlińskiego, z tém wszystkiém samo przeprowadzenie wniosku o kommissyi; jak to słusznie uważa nasz korrespondent, jest dla nas wygraną — a potępieniem biurokracyi pruskiéj.

W kommissyi téj, piszą nam, mamy kilku gorliwych przyjacioł Polski, i spodziewać się należy że większość będzie za nami przemawiała, i w naszéj myśli poda projekt. Rząd ze swéj strony wysłał do Księstwa dwu Radców, jednego z sądownictwa, drugiego do administracyi, zapewne tylko po zasiągnienie informacyi. Jest to radca sprawiedliwości Bülow, który zasiadał w gronie sędziów w processie Polaków (Moabit) i radzca regencyi Bendemann — dotąd jeszcze nie są w Księstwie, i trudno się dowiedzieć o sposobie ich działania i celu ich missyi.

— *Gazeta Augsburska* podaje już za pewne, że Moskale wkroczyli do Mołdawii. Korespondent téj Gazety z Jass donosi jéj pod d. 3 lipca, że Moskale są tylko o milę od tego miasta; nadto wojska rossyjskie zbierają się w inném jeszcze miejscu, podług *Gazety Austryackiéj*, postępują ku Brodom na granicy Galicyjskiéj. Główna kwatera téj armii ma być w Dubnie, o 5 mil od Brodów i ma wynosić 50—60,000.

W DRUKARNI L. MARTINET, PRZY ULICY JACOB, 30.